

Przez ponad 40 lat /prawie pół wieku! / nie istniał problem Polaków z Kresów Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Obecnie we fragmentarycznych publikacjach próbuje się ocalić od zapomnienia los polskiej ludności tych ziem. A oto co zapamiętała z lat 1939-41/42 10-12-letnia wówczas dziewczyna.

Urodziłam się na Wołyniu. Mieszkałam we Włodzimierzu Wołyńskim. Gdy wybuchła wojna, miałam 10 lat.

Pamiętam patriotyczną atmosferę ostatnich tygodni sprzed wojny - nauczyłam się wówczas na pamięć - zapamiętałam nie ucząc się i do dzisiaj pamiętam fragmenty - "Przepowiedni Wernyhery", którą w lecie 1939 roku drukowała codzienna prasa; później, w czasie wojny, mogłam ją recytować "ku pokrzepieniu serc", choć symbolika tej przepowiedni była zagmatwana - każdy mógł w niej znaleźć to, czego oczekiwał... "...Gdy Czarny Orzeł znak Krzyża splugawi /swastyka miała być tym splugawionym krzyżem/ i oczy na Wschód obróci... pałac i niszcząc... z złamanym skrzydłem powróci", a Polska powstanie "od morza do morza", na co "czekaj pół wieku, cierp i módl się, człowieku !" Była też mowa o unii Polski z krajami Południa Europy.

Huk spadających na Włodzimierz 3 września bomb dosięgnął mnie tuż za Włodzimierzem, gdy wraz z mamą i siostrami jechałyśmy furmanką, szosą pełną uciekinierów, do Łokacz, oddalonych o 30 km. Ojciec, pracownik poczty, został we Włodzimierzu - później w naszym domu i sąsiednich nocowali oficerowie Sztabu Generalnego, który, ewakuując się na Wschód, znalazł się we Włodzimierzu - w mojej szkole "na Zamczku" zatrzymał się marszałek Śmigły Rydz. Mój ojciec zapamiętał zdenerwowanie i rozpacz ewakuujących się oficerów. W następnych dniach jego też, wraz z włodzimierskimi urzędami, ewakuowane. Gdy wracali do Włodzimierza po 17 września /jechali furmankami, mieli broń/, grozili im siekierami i widłami chłopci ukraińscy.

Z września w Łokaczach pamiętam przelatujące na wschód (na Luck) niemieckie bombowce - chowaliśmy się wówczas w ogrodzie - i dwóch polskich kawalerzystów - nie wiem, skąd się u nas wzięli -którzy opowiadali o walkach z Niemcami w okolicach Prus Wschodnich; jak twierdzili, wojsko polskie wdarło się na teren Prus - żołnierze byli zmęczeni, lecz pełni zapału! Słuchaliśmy ich z nadzieją i radością!

jakiś poruszenie
tradycyjne

17 września rano zbudziło mnie przemówienie Mołotowa - pamiętam zdumienie i rozpacz swoich najbliższych; zostaliśmy zaatakowani z dwu stron, oszukani, okrutnie potraktowani, ale nie możemy ulec, przynajmniej duchowo - tak myślałam ja, 10-letnia dziewczyna!

Pamiętam zamieszanie w miasteczku - wszak nikt nie spodziewał się tego, co miało nastąpić! W pewnym momencie na horyzoncie - nie wiem, czy było to 17, czy później - ukazał się oddział żołnierzy. Jacyś Ukraińcy szybko ustawili przygotowaną bramę powitalną; tymczasem byli to żołnierze polscy, zmęczeni, zgnębieni, którzy, odcięci, cofnęli się od strony wschodniej... Szli w milczeniu - Ukraińcy odstawili na bok bramę triumfalną i również w milczeniu patrzyli na tych biedaków. ←

No, a za jakiś czas zjawili się krasnoarmiejcy - pamiętam jakiegoś żołnierza na koniu na naszym podwórku, który wesoło do nas, dzieci, zagadywał! On chyba naprawdę czuł się oswobodzicielem!

Baliśmy się Ukraińców - chodziły słuchy, że będą Polaków "reżat" - raz nocowaliśmy u sąsiadów Ukraińców w obawie przed rzezią!

Wróciłam do Włodzimierza. Chodziłam do polskiej szkoły (była jedna, 7-klasowa, uczyli w niej m. in. profesorowie z gimnazjum, którzy nie chcieli czy nie mogli uczyć w ^{ówczesnym} ~~obecnym~~ gimnazjum ukraińskim; poziom nauczania był dość wysoki, lecz dopiero od następnego roku szkolnego - w tym roku, ^{szkolnym} 1939/40, były to pozory nauki; szkoła była nie opalana, a był siarczysty mróz! Na lekcjach siedziało się w paltach, nie było zeszytów). Idąc do szkoły przechodziłam koło jakiegoś budynku - nie było to więzienie - z którego suteryn, zza kraty, wyglądały wychudzone twarze więźniów, a na zewnątrz przechadzał się wartownik.

Była bieda. Początkowo, w jesieni 1939 r., istniały jeszcze sklepy prywatne, których właściciele sprzedawali resztki przedwojennych towarów, lecz bardzo szybko sklepy te zamknięto. Żydzi jakoś przycichli. Pojawiły się ze dwa sklepy państwowe, w których prawie nic nie było; rozwinął się handel wymienny - przez całą wojnę zaopatrywaliśmy się w żywność u chłopów na wsi, choć było to niedozwolone.

O wywózkach "na Sybir" słyszało się ciągle - przyjeżdżali ciężarówkami nocą lub nad ranem, kazali szybko się ładować - na dworcu stały pociągi "bydlęce" stopniowo zapełniane ludźmi przeznaczonymi na zsyłkę. Z Włodzimierza w pierwszej kolejności wywożono rodziny oficerów (w mieście ^{przed wojną} stacjonowały ³ dwa pułki wojska i była szkoła podchorążych), policjantów, wyższych urzędników, a z okolic - obszarników, "kułaków", osadników wojskowych, młynarzy, sklepikarzy, leśniczych.

~~XXXXXXXXXXXXXX~~ Liczyliśmy się z tym, baliśmy się, że nas też wywozają - mieliśmy woreczki sucharków przeznaczonych na drogę! Nie zdążyli jednak nas wywieźć, chociaż ^{podobno} miało to być udziałem wszystkich Polaków.

Dużo czytałam. Nasza domowa biblioteczka wzbogaciła się o parę książek ze szkolnej biblioteki "na Zameczku", które ocalały - całą bibliotekę "wyzwoliciele" natychmiast spalili - dzięki mojej koleżance, Ukraince, córce woźnego ze szkoły, i mojemu ojcu, który wtedy pracował jako sekretarz w tej ukraińskiej wówczas szkole. Z pożogi książek ocalały: "Dziewczęta w mundurkach",

"Krzyżacy", "Trylogia", "Quo vadis", "Huragan". ^{To były moje pierwsze lektury.}

W następnym roku szkolnym, w klasie V, uczyłam się gramatyki i ortografii języka polskiego, języka rosyjskiego, ukraińskiego (zaczęłam się go uczyć, dobrowolnie, jako przedmiotu nadobowiązkowego jeszcze przed wojną w szkole "na Zameczku" - nie wiem, co

*Historii Polski
odczytuję jej
z książki
Krausowej,
której cyfel
dotyczy
Historii Polski
był u nich
w domu
- pierwszą lekturą, jaką przeczytałam - z pomocą matki - był "Huragan"*

Historii Polski, którą przeczytałam - z pomocą matki - był "Huragan"